

„Podobno jestem niemodny...”

Leopold Staff

Jasność



wiersze

universitas

„Podobno jestem niemodny...”

Jasność

Seria „Poezje”



pod redakcją
Andrzeja Nowakowskiego

„Podobno jestem niemodny...”

Leopold Staff

Jasność

Wiersze

Całość ułożyła
i wstępem opatrzyła

Anna Czabanowska-Wróbel

Fotografie wykonał

Andrzej Nowakowski

Teksty

Jacek Gutorow

Katarzyna Kuczyńska-Koschany

Tomasz Kunz

Piotr Matywiecki

Bożena Shallcross

Kraków 2018







Leopold Staff
1878–1957
140. rocznica urodzin



Anna Czabanowska-Wróbel

Praca poety

„Sztuka czytania bez pośpiechu, w samotności, mądrze i dokładnie [...] ginie, już zginęła”¹ – ubolewał na początku lat trzydziestych XX wieku Paul Valéry w jednym ze swoich esejów; wskazywał przy tym, że „powszechny pośpiech”² rodzi u większości czytelników błędne przekonanie, iż to, co wymaga trudu, nie może być równocześnie źródłem przyjemności. Nie wiemy, co by powiedział dzisiaj, ale raczej nie odwołałby swojej diagnozy.

Leopold Staff kilkakrotnie znalazł się w sytuacji, gdy zdobyte i opanowane przez niego terytorium poezji dosłownie usuwało mu się spod nóg. Przeżywał chwile, kiedy nie tylko sama literatura ulegała gwałtownym przemianom, ale zmieniał się radykalnie czytelnik poezji i jego oczekiwania. „Podobno jestem niemodny” – napisał w liście do Juliana Tuwima 13 lipca 1946 roku, w chwili gdy przygotowywał do druku wybór swoich wierszy i liczył wbrew (skrajnie trudnym) czasom na zjednanie sobie nowych odbiorców:

Chciałem odnowić swój dorobek poetycki. Gdzieś tam w literaturze mam chyba jakiś kącik, ale podobno jestem niemodny i nieaktualny. Trzy razy już taki w życiu swym byłem³.

¹ P. Valéry, *Mawiałem czasem do Stefana Mallarmé*, w: tegoż, *Estetyka słowa*, przeł. D. Eska, A. Frybesowa, Warszawa 1971, s. 186.

² Tamże, s. 185.

³ L. Staff, *W kręgu literackich przyjaźni. Listy*, oprac. J. Czachowska i I. Maciejewska, Warszawa 1966, s. 508.

Staff podnosił się zawsze z kryzysów twórczych, można wręcz powiedzieć, że czynił to permanentnie, zmuszając się do nieustannego wysiłku w rytmie znanych tylko jemu codziennych zwycięstw i porażek. W tyłu wierszach jest mowa o dźwiganiu samego siebie z dna rozpacz, z poczucia klęski i o zapadaniu się w stan przygnębienia, żeby znowu odbudowywać siebie najwyższym wysiłkiem woli i rozumu, iż można wręcz uznać to za ukryty mechanizm jego poezji. Na przekór samemu sobie na każdym etapie twórczości Staff zaczynał od początku z niespotykanym u jego rówieśników uporem stanowiącym mieszankę wytrwałości z lekceważeniem przyjętych wcześniej reguł, absolutnej pokory z zawodową dumą i rzemieślniczej precyzji z zadziwiającą dezygnacją.

Poezja Staffa to połączenie pracy i lekkości, wysiłku i talentu. Już pierwsi czytelnicy zauważyli jasność tej poezji w podwójnym znaczeniu – zarówno jej zrozumiałości, jak i dodatniej, choć nie zawsze optymistycznej wymowy. Jasność (*claritas*), przejrzystość, świetlistość, blask, wyrazistość, precyzja, krystaliczność, ład, harmonia, doskonałość, wreszcie zapomniane dziś piękno – to wartości estetyczne, o których od czasów antyku napisano już bibliotekę.

Całą bezkształtną masę kruszców drogocennych,
Które zaległy piersi mej głąb nieodgadłą,
Jak wulkan z swych otchłani wyrzucam bezdennych
I ciskam ją na twarde, stalowe kowadło⁴.

Trudno o lepszy i mocniejszy początek debiutanckiego tomu, a tym samym całej twórczości, jak wiersz otwierający *Sny o potędze*. *Kowal* wyznacza podwójne zadanie poety – zgodnie ze źródłowym rozumieniem terminu *poiesis* jako wytwarzania, działania, czynienia – to tworzenie wierszy i równocześnie stwarzanie samego siebie.

⁴ L. Staff, *Poezje zebrane*, Warszawa 1980, wyd. III, t. I, s. 7. Wszystkie cytaty z poezji Staffa przytaczam za tą dwutomową edycją, podając numer tomu i stronę.

Gdy Tadeusz Różewicz układał swój wybór liryków Staffa, przełomowy dla recepcji tej poezji, również rozpoczął od *Kowala*. Nie da się powtórzyć gestu Różewicza, który „rozsypał” zawartość wszystkich tomów poetyckich Staffa, a następnie w sposób arbitralny i zaskakujący zestawil z sobą wiersze wczesne i późne, wybierając te, które uznał za ważne. Proponowany tu wybór, jeden z wielu możliwych do pomyślenia, ma układ chronologiczny; czytelnik z pewnością zauważy brak kilku bardzo znanych utworów, takich jak *Deszcz jesienny* czy *Wysokie drzewa*, a zwłaszcza konsekwentne pomijanie dłuższych form poetyckich na rzecz lapidarnych wierszy, o których wartości decyduje kondensacja. Jeśli Staff ma się po raz kolejny „odnowić” w naszej lekturze, warto zapamiętać o kanonie poetyckim – może z jednym wyjątkiem. To wskazany w tytule Różewiczowskiej „antologii rozsypanej” niezwykle i enigmatyczny utwór „Kto jest ten dziwny nieznajomy...”.

W sonecie zatytułowanym *Ja* czytamy:

Ja wczoraj? Już nie pomnę. Przedwczoraj? Nie baczę.
Znam tylko dziś i jutro złotego nadzieję.

(I 682)

Sąsiadujący z nim w tomie *Gałąź kwitnąca* wiersz *Beztroska* przynosi obraz tworzenia siebie jako gromadzenia z różnorodnych wrażeń nieco przypadkowej kolekcji:

Zbieram siebie, hej! zewsząd jak maliny w dzbanek,
Szczęśliwy, gdy swą pełnię dnia piękną osądzę.

(I 683)

Czym jest „ja” w tej poezji, która bywa często bezosobowa? Twórczość Staffa nie jest pamiętnikiem lirycznym ani szeregiem emocjonalnych wyznań, a jednak jej związek z doświadczeniem samego autora jest oczywisty. Staff traktuje poezję jako „ćwiczenie du-